

SERIA
PSYCHOLE


malykiewoscie

18+

NIKOLAJ

AGNIESZKA KOWALSKA-BOJAR

NIKOLAJ

**SERIA
PSYCHOLE**

AGNIESZKA KOWALSKA-BOJAR

NIKOLAJ

www.motylewnosie.pl
Poznań 2023

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar
Wydanie I
Poznań 2023

ISBN 978-83-66821-36-1

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Na okładce: Taras Tsybaliuk, fot. Roman Zubarev
Redakcja i korekta: Roma Wośkowiak
Skład i łamanie: Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła

Wydawnictwo
motyleWnosie
motylewnosie@gmail.com

E-booki i książki kupisz na stronie
www.motylewnosie.pl
www.sklep.motylewnosie.pl

Druk i oprawa: Perfekt – Gaul i Wspólnicy sp.j.

Książka zawiera sceny przemocy,
treści mocno kontrowersyjne,
akty koprofilii, kazirodztwa i wulgaryzmy.
Czytasz ją na własną odpowiedzialność.
Nie jest przeznaczona dla czytelników poniżej
osiemnastego roku życia.
Autorka nie popiera zawartych w niej zachowań,
a jedynie je opisuje.
Ostrzeżenia proszę wziąć na serio,
bo nie jest to tani chwyt reklamowy!

*Mogę z tym walczyć
Mogę temu zaprzeczać
Mogę się buntować
Ale wszystkie drogi prowadzą do ciebie
Ukochana... pomóż mi!*

*Ukryty głęboko w ciemności
Nie mogę odnaleźć twojego śladu
Im bliżej jestem, tym dalej jesteś ty*

PROLOG

Wskazówka licznika prędkości niebezpiecznie wychyliła się w prawo, ale on ani trochę nie zwolnił. Zaciśnął zęby i pędził, jakby goniły go diabelskie zastępy, chociaż sam mógł się do nich zaliczać. W mroku rozproszonym ostrym światłem przednich lamp, w ciszy zakłócanej jedynie pracą silnika i szumem wiatru gonił śmierć, która tym razem nie była jego sprzymierzeńcem. Była wrogiem, którego musiał pokonać.

Zaczęło padać. Grube krople zabębniły o szyby i rozgrzaną karoserię i zamieniły się w gęstą kurtynę deszczu. Nawet wtedy mężczyzna nie zwolnił, chociaż doskonale zdawał sobie sprawę z ryzyka, jakie podejmował.

Nie mógł.

Rozpędzony samochód niczym strzała wyprysnął z drogi wijącej się wśród drzew. Ulewa na chwilę zelżała, a w oddali zamajaczył niewyraźny kształt mostu. Dopiero wtedy kierowca zaczął hamować. Bynajmniej nie ze strachu; dostrzegł tego, którego ścigał.

Ciemne niebo rozdarła zygzakowata błyskawica. Nawałnica, dotąd czająca się gdzieś w cieniu, w końcu postanowiła ukazać swe majestatyczne, groźne piękno. Potężny grom przetoczył się przez okolicę, a deszcz znów zaczął rześście padać. Kolejny jaskrawy błysk oświetlił dwóch mężczyzn. Stali oddaleni od siebie o kilka metrów i mierzyli się spojrzeniami. Dwóch

niedawnych sojuszników, teraz dwóch zaprzysięgłych wrogów. Jeden z nich zaciskał palce na smukłej szyi kobiety uwięzionej w uścisku. W drugiej dłoni trzymał pistolet, którego lufa wbiła się w skroń ofiary.

Cała trójka zdawała sobie sprawę, że wystarczył ułamek sekundy, aby kula znalazła się u celu, bo oprawcą był rasowy morderca, człowiek niecofający się przed niczym. W jego oczach migotało szaleństwo, usta wykrzywiły się w sardonicznym, pełnym zła uśmiechu. Ten, który mierzył się z nim spojrzeniem, wiedział, że szanse na ocalenie kobiety są znikome. Pamiętał, co powiedział przeciwnik.

– Jeśli ja nie mogę czegoś mieć, nikt inny też nie będzie tego miał.

Mimo to podjął decyzję, by walczyć. Jeśli ona umrze, nic mu nie zostanie.

Słowa były zbędne, bo niczego nie mogły zmienić. Stałyby się jedynie balastem, który mógłby ściągnąć ich na samo dno piekła i stać się impulsem do naciśnięcia spustu. Czas był wrogiem, bo decyzje trzeba było podjąć w ułamku sekundy. Uwięziony w przyspieszonych oddechach, w tysiącach kropli deszczu, w napiętych do granic wytrzymałości mięśniach czekał na wyzwolenie.

Mężczyzna będący niewolnikiem i tego czasu, i tych niewypowiedzianych słów zdał sobie sprawę, że w tej wojnie nie ma sojuszników. Otaczająca go rzeczywistość nie weźmie zakładników i nie nagnie praw fizyki do jego pragnień. Musiał działać, atakować, chronić to, co dla niego było najcenniejsze. Teraz, zaraz, bez planu, z niewielką szansą na powodzenie, bez wahania, aby znaleźć się krok przed śmiercią.

Każda sekunda stała się kadrem z filmu odtwarzanego w zwolnionym tempie. Huk wystrzału zlał się z hukiem gromu. Rozlewająca się plama krwi, którą splukiwał deszcz. Obezwładniający ból i determinacja, aby dopaść przeciwnika i ocalić własną duszę, póki miał jeszcze na to szansę. Bezwładne kobiece ciało przerzucone przez barierkę i szybujące w dół, prosto w odmęty wzburzonej rzeki. I on sam również podążający tą drogą, mimo iż przeciwnik starał się go powstrzymać.

Chłód wody odrobinę go ocucił, scalił myśli, pomógł skoordynować ruchy. Z góry skazany na porażkę, choć nie potrafił się z nią pogodzić, walczył z rozszalałym żywiołem, ze słabością własnego ciała i z przytłaczającym poczuciem klęski. Walczył o każdy oddech, o każdą sekundę, która mogła zadecydować o wygranej. Walczył, aż jego palce zacisnęły się na bezwładnym ramieniu kobiety, którą musiał ocalić za wszelką cenę.

Kiedy wynurzył się ze wzburzonych odmętów rzeki, łapczywie łapiąc oddech, po raz pierwszy zrozumiał coś, co od dawna powinien był wiedzieć.

Walczył o ocalenie własnej duszy.

Sowa Polarna – kolonia karna specjalnego reżimu dla
więźniów dożywotnich, 2017 r.

Nagie ściany wywoływały u niego szaleństwo. Były niczym projekcja przeszłości, o której nigdy nie miał zapomnieć. Dlaczego, do chuja, stracił wspomnienia z ostatnich dziesięciu lat, a nie tamte przywołujące koszmary i cierpienie?

Pamiętał swoje początki w Petersburgu. Co tu dużo mówić, zaczął jako męska dziwka, ale ci, którzy go lekceważyli z tego powodu, bardzo szybko pożałowali swoich kpin. Trafił do więzienia z krótkim wyrokiem. I znów wrócił do Stepana.

Podziwiał go. Może nawet kochał na swój pokręcony sposób. Byli nie tylko partnerami w związku; Stepan szybko się postarał, aby jego podopieczny uzyskał oficjalny status złodzieja w prawie. Tylko jemu Nikolaj pozwalał na rolę dominującego podczas seksu. Jednak z czasem pojawiły się kłótnie i awantury, bo Nikolaj nie grzeszył wiernością, a Stepan był o niego cholernie zazdrosny. Być może doszliby do porozumienia, a być może pozabijałby się nawzajem, ale wtedy Aleksandrowicza zamknięto na kilka lat. Można powiedzieć, że poczuł się zbyt pewnie i zabił nie tego człowieka, co trzeba. Kobieta, z którą

Nikolaj miał romans i córkę wpływowego prominenta. Tego nie mogła mu już darować nawet skorumpowana władza.

Później pamiętał Kuzniecowa. Siergiej był innym rodzajem pracodawcy, bardziej normalnym. Otaczał się wpływowymi ludźmi, popularnymi artystami i znanymi sportowcami. Niestety, tutaj urywał się wątek i pojawiało się dziesięć bezpowrotnie straconych lat.

Teraz znalazł się w pułapce bez wyjścia. Nawet nie zachodził w głowę, co takiego zmalował, że dostał dożywocie. Powód na pewno się znalazł.

Sowa Polarna była miejscem, którego bali się nawet najbardziej zatwardziali recydywiści. Kto tu trafił, mógł się pożegnać z nadzieją, że żywy opuści te mury. To tutaj odsiadywali wyroki seryjni mordercy, gwałciciele, pedofile, terroryści i przywódcy gangów przestępczych. Stąd nie było ucieczki, chyba że nogami do przodu. Tak naprawdę zastępowała w Rosji karę śmierci, co oznajmiano każdemu więźniowi zaraz po przybyciu.

Ocknął się w szpitalu. Co prawda przykuty do łóżka, ale gdy już odzyskał siły, sprawnie sobie z tym poradził. Poderżnął gardło lekarzowi i wydłubał oko pielęgniarce. Okazało się, że już dawno go osądzono, ale zdołał zbiec z konwoju i przez dłuższy czas skutecznie unikał kary. Niestety, gdy znaleziono go prawie martwego, nie miał najmniejszych szans na kolejną ucieczkę.

Dostał pojedynczą celę, bo jego napady furii od samego początku wzbudzały strach we współwięźniach. Pomieszczenie było skromnie umeblowane: zbiornik na wodę, wieszak na ubrania, ubikacja i miejsce do spania. Codziennie wstawał o szóstej rano, potem nadchodziła pora na poranną toaletę. Śniadanie, tak jak inne posiłki, jadł w swojej komórce. Dalej były badania lekarskie, obiad i spacer, który polegał na przebywaniu w betonowym

obwodzie z okratowanym dachem, przez które wpadało świeże powietrze. Niebo mógł podziwiać jedynie, gdy uniósł głowę. Na samym końcu była kolacja i o dwudziestej drugiej gaszono światła. Z rozrywek przewidziano tylko słuchanie radia i oglądanie telewizji, czym Nikolaj wzgardził ze wstrętem. Do pracy również się nie palił i już pierwszego dnia oznajmił, że ma to wszystko głęboko w dupie. Zawartością biblioteki, w której zgodnie z regulaminem znajdowały się treści wyłącznie o charakterze duchowym lub artystycznym, nawet się nie zainteresował.

Najbardziej jednak wkurwiały go zasady poruszania się po więzieniu. Miał prawo to robić tylko w jednej pozycji – zgięty w pół, z rękoma skrępowanymi kajdankami i z uniesionymi, rozcapierzonymi palcami. Na dodatek miał zabronione, by patrzeć, dokąd go prowadzą. Każdorazowe złamanie tych zasad było surowo karane. To właśnie z tym Nikolaj nie potrafił się pogodzić i po kilku dniach uznano, że cela karna będzie dla niego najbardziej odpowiednim miejscem. W takiej celi znajdowała się jedynie składana prycz, na której w ciągu dnia nie można ani siedzieć, ani leżeć.

Niestety, tym razem trafił się więzień nie tylko krnąbrny, ale również wyjątkowo odporny na „środki dyscyplinarne”. Co z tego, że z niezwykłym okrucieństwem wyładowywali na nim swoją frustrację, jeśli nie odnosiło to zamierzonego skutku. Jeśli pluł krwią i śmiał się im w twarz. Jeśli szydził z nich i opowiadał, co zrobi z ich kobietami czy dziećmi, jak tylko stąd wyjdzie.

Jego status kryminalny nie miał tutaj znaczenia, ale za to szaleństwo, w które wpadał, już jak najbardziej. Budził przerażenie wśród współwięźniów, którzy przecież wcale nie należeli do niewinnych, i wśród doświadczonego, doskonale wyszkolonego

personelu. W końcu uznano, że lepiej będzie zamknąć go na stałe i udawać, że wszelkie procedury zostały zachowane. Może furia zdoła się zabić i pozbędą się kłopotu?

Życie w warunkach całkowitej izolacji miało swoją cenę. Nikołaj z dnia na dzień czuł, że traci rozum i to dosłownie. W dzień jeszcze jakoś sobie radził, niestety później nadchodziła noc i z mroku wyłaniały się dobrze znane demony. Nie był jednak w stanie się dostosować, nawet za cenę pewnych przywilejów. Kilka razy dziennie się masturbował i wyobrażał sobie, co mógłby zrobić, gdyby miał pod ręką żywą istotę, obojętnie kobietę czy mężczyznę. Kurwa, nie pogardziłby nawet głupim bachorem, chociaż dotąd ta myśl napawała go obrzydzeniem.

Kolejna pełnia księżyca wywołała kolejny napad szaleństwa.

Pełne bólu wycie rozniosło się echem wewnątrz więziennych murów. Na wąskim korytarzu dał się słyszeć rytmiczny stukot ciężkich, żołnierskich butów, lecz krzyczącemu mężczyźnie było to obojętne. Jego umysł spowiła mgła, bo wróciły wspomnienia, których nie potrafił wyrzucić z głowy.

Był silny ze swoją dzikością, ale nie dał rady się postawić doskonale wyszkolonym strażnikom. Musiał ulec, chociaż zdołał kilku powalić na ziemię. Kiedy go kopali, głośno się śmiał. Pragnął tego. Pragnął, aby ból fizyczny pokonał ten, który drążył jego duszę. Miał nadzieję, że w końcu go zabiją.

Który to już raz...

W końcu stracił przytomność.

Lecz nie umarł.

Kiedy się ocknął, dostrzegł nad sobą biel sufitu. Przekręcił głowę w bok i ku swojemu zaskoczeniu zamiast małego, zakratowanego okienka ujrzał duże okno z muślinową firanką. Nie był związany. Uniósł zakrwawione dłonie, które wyglądały tak,

jakby zanurzył je w wiadrze z czerwoną farbą. Usiadł z cichym stęknieniem i wtedy dostrzegł siedzącego w bezruchu mężczyznę. Wysokiego, z siwiejącymi włosami i z pociągłą, surową twarzą. Intensywnie niebieskie oczy świadczyły o tym, że nieznanomy był typem człowieka, którego ze wszystkich sił należało się wystrzegać.

– Witaj, Nikolaju – odezwał się schrypniętym głosem i obdarzył go szerokim, nieco krzywym uśmiechem. – Powiedzieć, że wyglądasz chujowo, to za mało. Coś ty ze sobą zrobił, chłopaku?

Nie odpowiedział. Wstał i się przeciągnął. Ani trochę nie przejmował się tymi słowami czy bólem poobijanego ciała. Ziewnął, przesunął ubrudzoną dłońią po włosach obciętych prawie przy samej skórze, po czym nagle się roześmiał. Jednak miał o wiele więcej wspomnień, niż przypuszczał.

– Witaj, Stepanie Aleksandrowiczu. – Górna warga uniosła się jak u atakującego drapieżnika, a w złocistych oczach zamigotało szaleństwo. – Tak, pamiętam cię.

Mężczyzna wstał, a wtedy Nikolaj chwycił go za kark, przyciągnął ku sobie i pocałował. Pazernie, z niezwykłym głodem, jak dawno niewidzianego kochanka.

Miał jebane szczęście, bo obudził się nie tylko wolny, ale również w towarzystwie człowieka, którego doskonale znał, pamiętał oraz ceniał, chociaż to ostatnie w przypadku Nikolaja zakrawało na drwinę.

– Przebierz się i wykąp – powiedział Stepan, gdy przerywał namiętny pocałunek. – Potem ruszamy w drogę.

– Mam ochotę na solidne rżnięcie. Też byś miał po trzech miesiącach pobytu w tym jebanym kurwidołku.

– Wszystko w swoim czasie. Towaru ci u mnie pod dostatkiem.

– Zmieniłeś branżę? – Zerknął na niego bystro.

– Nie tylko branżę, ale i miejsce zamieszkania. Między innymi dlatego nie chciałeś do mnie wrócić.

– Serio? – Sięgnął po papierosy, które leżały na stole. – A ja myślałem, że to dlatego, iż już ci nie stawał – zakpił. – Dobra, idę się wykąpać. To moje ciuchy?

– Tak. Powinny pasować.

– Nieźle, cholera, nieźle! Nawet nie pytam, kogo zabiłeś i ile zapłaciłeś, aby mnie stamtąd wydostać.

– Kola... – Mężczyzna chwycił go za ramię. – Masz wiele wad, ale byłeś jedyną osobą, której bezgranicznie ufałem. – Głos miał poważny, ale w niebieskich oczach ukazało się coś, co niepoprawny optymista nazwałby czułością. – Tylko tobie, chłopaku.

– Wiem. – Nikołaj uśmiechnął się asymetrycznie, tak jak miał to w zwyczaju. Znów chwycił go za kark, przyłożył czoło do jego czoła i powtórzył szeptem: – Wiem to, Stepanie Aleksandrowiczu. Wolałbym nie pamiętać powodu, dla którego cię porzuciłem, ale możesz być pewien, że to przeszłość. O ile oczywiście pozwolisz mi zaszałeć. – Wyszczrzył zęby. – Wierność nie jest moją cnotą.

Stepan nagle się roześmiał.

– Nie jest, Kola, z pewnością nie jest. Dostaniesz wszystko, czego zapragniesz, każdą i każdego. Teraz idź pod prysznic, bo cuchniesz tak, że muchy zdychają w locie. – Klepnął go w plecy, a później sięgnął po papierosy i podążył za mężczyzną.

Nikołaj bez skrępowania zrzucił brudną, zakrwawioną odzież, po czym wszedł pod prysznic, zamknął oczy i z wyraźną przyjemnością delektował się chłodem zimnego strumienia wody. Wspomnienia, które stracił, przestały mieć znaczenie. Najważniejsze było to, iż odzyskał wolność. A że zawdzięczał ją właśnie Stepanowi... Cóż, to akurat go nie dziwiło. Ich burzliwy związek

przetrwał niejedno zawirowanie, ale zawsze opierał się na wspólnym zaufaniu. On ufał Aleksandrowiczowi, a tamten ufał jemu. Swego czasu Nikołaj zrobił wszystko, co w jego mocy, aby kochanek nie trafił do więzienia. Opuścił dopiero na wyraźne polecenie mężczyzny, który z filozoficznym spokojem uznał, że przyda mu się mała przerwa i krótki odpoczynek. Nakazał mu się nie wychylać i znaleźć sobie godziwe zatrudnienie, co akurat Nikołajowi przyszło bez trudu. Siergiej Kuzniecowa też stwarzał spore możliwości rozwoju i od samego początku pozwalał mu na wiele, nawet na zbyt wiele.

– Ta cholerna luka w pamięci! – syknął.

Zakreślił wodę i wyszedł spod prysznica. Nie sięgnął po ręcznik, ale stanął naprzeciwko przybrudzonego lustra. Ponuro zapatrzył się we własne odbicie i po raz nie wiadomo który się zastanawiał, skąd się wzięła paskudna blizna na prawej połowie jego twarzy. Przeciągnął opuszkami palców po nierównej szramie, a wtedy dostrzegł odbicie sylwetki Stepana, który stanął tuż za nim.

– Nie wiem wszystkiego, ale całkiem sporo. Kuzniecowa traktował cię dobrze. Tak dobrze, że nie chciałeś do mnie wrócić – powiedział mężczyzna z wyrzutem. – A ja nie nalegałem.

– Bywa.

– Znalaziono cię w lesie, niedaleko jego posiadłości. Balansowałeś na granicy życia i śmierci, chociaż nie dawano ci żadnych szans. Dwa postrzały, brzuch i głowa. Miałeś złamane kilka żeber, liczne wybroczyzny na ciele, jakby ktoś z zaciętością się nad tobą pastwił. Pokierszowaną twarz. – Silna, męska dłoń dotknęła paskudnej blizny na policzku Nikołaja. – Nawet zbytnio się nie starali cię ratować, a jednak ku ich zdumieniu przeżyłeś.

– Ten, kto mnie tak urządził, powinien był odrąbać mi łeb i wyrwać serce – mruknął. – Bo teraz, jak znajdę tę gnidę...

– Pamiętasz siostrzeńca Kuzniecowa?

– Tego chłoptasia, co się bał własnego cienia? Nikite? Nie mów, że to on – roześmiał się. – Ten popierdolony tchórz nie byłby w stanie w żaden sposób mi zagrozić.

– A jednak mu się udało. To była kara za twoją niesubordynację, tyle wyjaśnił mi Siergiej. Dodał, że odpuści, jeśli znikniesz z Petersburga.

– Jebać go! Dopadnę gnoja i...

– Nie, Kola! – Otoczył go ramieniem, a drugą dłonią sunął po nagiej skórze pokrytej kropelkami wody. – Odpuścisz. Dałem słowo. W zamian otrzymasz nową tożsamość. Wyjedziemy z Rosji, zajmiemy się interesami. Nie warto znów się narażać dla głupiej zemsty, zwłaszcza że zabójstwo Kuzniecowa zostałoby bardzo źle przyjęte w naszym środowisku.

– Nie odpuszczam zemsty.

– To on mi pomógł wydostać cię z Sowy Polarnej. O twoim nowym życiu wiem ja i Siergiej, nikt więcej. Więc odpuścisz. – Zwinne palce zacisnęły się wokół jego miękkiego penisa, aby chwilę później umiejętnie zacząć pieszczoty. Nikołaj wyraźnie się odprężył. Czuł, jak powoli budzi się w nim podniecenie, a w podbrzuszu zaczyna kielkować leniwie budząca się przyjemność. – W zamian za to będziesz mógł wyżyć się w sposób, w jaki tylko zamarzysz.

– W każdy? – W bursztynowych oczach zamigotało okrucieństwo i głód nowych doznań.

– Każdy, chłopaku, każdy.

Uwielbiał sposób, w jaki Stepan wypowiadał to słowo. Od samego początku miał dreszcze, tak mocno pobudzał go niski tembr głosu kochanka i specyficznie akcentowana pierwsza sylaba. Tylko jemu pozwalał tak się do siebie zwracać. Tak samo jak tylko on miał prawo wsadzać mu kutasa w dupę. Na usta Nikołaja

wypełzył szeroki, pełen satysfakcji uśmiech. Nowe życie? Już on się postara, aby nie różniło się od starego.

Odwrócił się i pchnął Stepana na przeciwległą ścianę. Przycisnął go własnym ciałem i pazernie pocałował, wgryzając się w męskie usta. Językiem zebrał wilgoć spomiędzy warg. Czuł twardniejącego penisa kochanka. W pośpiechu podyktowanym pożądaniem rozpiął jego spodnie, zsunął je w dół razem z bielizną i sam osunął się na kolana.

Zawsze był aktywem, stroną, która tylko korzystała. Jedynym wyjątkiem był Aleksandrowicz. Jemu pozwalała na wszystko. Na początku z bardzo prozaicznych powodów – chciał się wkraść w jego łaski. Potem zaczęło mu się to podobać. A jeszcze później czerpał z tego prawdziwą przyjemność. Tak jak teraz, gdy klęczał przed kochankiem, pochłaniał ustami jego penisa i jedną ręką pieścił nabrzmiałe jądra, a drugą gładził owłosione uda. Nie zaprotestował nawet wtedy, gdy poczuł silny uścisk na swojej głowie. Wręcz przeciwnie, dreszcz przyjemności targnął jego ciałem, a podniecenie osiągnęło apogeum.

– Tak, Nikolaju, tak! – Stepan zamknął oczy i odchylił głowę do tyłu. W łazience rozległo się coraz głośniejsze mlaskanie i ciche pomruki narastającej rozkoszy. – Mocniej, chłopaku! Rób to mocniej, do cholery!

Mężczyzna nie chciał pozostać jedynie tym, który postusznie wykonuje polecenia. Błyskawicznie uwolnił się z uścisku Stepana, po czym brutalnie odwrócił go do siebie plecami i uderzył ręką w męskie pośladki.

– Dziś ja mam ochotę – oświadczył beczelnie i splułał na palec wskazujący. – Rozluźnij się, na początku będę delikatny – zakpił.

– To zrób to tak, jak powinienes zrobić! – syknął. – Wiesz, jak lubię?

– Wiem. Za tym akurat tęskniłem – dodał drwiąco.

Bursztynowe oczy zmętniały i pociemniały z podniecenia, na czole pojawiła się pionowa zmarszczka, a twarzy wykrzywiła się pod wpływem myśli o tym, co zaraz nastąpi. Najpierw musiał jednak porządnie go nawilżyć, aby gładko wszedł w wąski odbyt. Aleksandrowicz syknął, gdy twardy i sporych rozmiarów penis zaczął się zagłębiać w jego ciele, ale nie zaprotestował, nie próbował się wycofać. Wręcz przeciwnie, postarał się przyjąć taką pozycję, aby kochankowi było łatwiej zanurzyć się aż po same jądra.

– Dobrze? – wyszeptał Nikolaj. Przytulił się do jego pleców, a jedną rękę zacisnął na twardym jak skała kutasie. – Dobrze ci, Stiopa?

W takich chwilach potrafił zwracać się do niego niemal czule, chociaż nie leżało to w jego charakterze.

– Wiesz, że tak, więc przestań tracić czas na głupoty!

– Chciałem najpierw stworzyć odpowiedni nastrój – rozumiał się nieco drwiąco i przymknął oczy.

Wycofał się, aby później wbić się z jeszcze większą siłą. Kilka wolnych ruchów, a później prawdziwy pęd ku spełnieniu. Coraz szybsze tempo, coraz głośniejsze oddechy, nieartykułowane jęki i odgłos powstający przy zderzaniu się dwóch nagich ciał. Stepan już dawno zapomniał o bólu i sycił się rozkoszą, za którą tęsknił przez wiele lat. Bo tylko ze swoim chłopakiem przeżywał tak odlotowe orgazmy. Ledwo utrzymywał się na nogach. Czuł, jak dłoń Nikolaja zaciska się na jego krtani i lekko go podusza. To mu nie przeszkadzało, przeciwnie, jeszcze bardziej

go rozpałało. Gardłowe jęki zamieniły się w niemal zwierzęcy charkot, a wtedy nadszedł koniec – szybki, niespodziewany, ale obezwładniający zmysły.

– Kurwa! – wyjęczał Nikolaj i wbił się po raz ostatni. Potem gwałtownie się wycofał, a mlecznobiała sperma zalała plecy i pośladki kochanka. Ciężko dyszał, chociaż jednocześnie miał ochotę na więcej, bo zaspokoił jedynie najbardziej palącą potrzebę. – Życie bez seksu jest do dupy – wymruczał i znów klęknął. Ujął w dłoń nabrzmiałego penisa Stepana, splunął i rozprowadził ślinę wzdłuż pulsującej, wypukłej żyły, aby na samym końcu wsadzić sobie go głęboko w usta. Dla mężczyzny było to zbyt wiele. Spuścił się głęboko w gardle Nikolaja, który masował jego żołądź i jednocześnie łykał cały ładunek.

Stepan uwielbiał patrzeć, jak chłopak z zamkniętymi oczami delektował się jego spermą. Dowód największego zaufania, całkowitego oddania, chociaż tak różnie między nimi bywało. Właśnie dlatego dokonał niemożliwego i wy dostał go z miejsca, z którego dotychczas nikt nigdy nie uciekł. Zapłacił za to fortunę, wykorzystał wszystkie możliwe sposoby i znajomości, aby to zrobić.

Bo dla Nikolaja stać go było na wszystko. Gdyby ten dalej pracował u Kuzniecowa, Stepan nie ingerowałby w jego życie, lecz gdy znalazł się w więzieniu, samotny i opuszczony przez wszystkich, nie mógł go tak zostawić.

– To gdzie teraz? – zapytał Nikolaj i otarł usta wierzchem dłoni. – Skoro nie zostaniemy w Rosji, to gdzie jedziemy?

– Teraz? – Aleksandrowicz szeroko się uśmiechnął. – Teraz czeka na nas cały świat, Kola. Czekaj, abyśmy uczynili go jeszcze bardziej paskudnym i odrażającym, bo właśnie w takim świecie czujemy się najlepiej.

II

Polska, obecnie

Czasami pozwalała sobie na marzenia. Podczas bezsennych nocy i samotnych wieczorów, gdy powinna była spać, wyobrażała sobie życie, którego tak naprawdę nigdy nie mogła mieć. Nie mogli mieć, bo te sny na jawie zawsze były związane z Nikolajem. Czy byłby z nią podczas porodu? Trzymałby ją za rękę i dodawał jej otuchy? Czy kiedy pierwszy raz chwyciłby w ramionach ich córkę, byłby szczęśliwy? Uczyłby ją stawiać pierwsze kroki?

Oczami wyobraźni widziała go, jak siedzi w fotelu, z głową lekko opadającą na bok, z zamkniętymi oczami, a w jego ramionach śpi Oleńka. Wyobrażała sobie, że razem z nią ogląda przedszkolne przedstawienie. Byłby wtedy jak lew wpuszczony na wybieg dla gazeli. Drapieżnik wśród bezbronnych ofiar. W dodatku siedziałby na takim małym krzeselku, bo przedszkole nie dysponowało dużymi. Przyciągałby spojrzenia niczym magnes, pełne ciekawości, podziwu i niechęci. Damskie i męskie. Nie tylko wyróżniałby się z tego tłumu, ale również górowałby nad nim. Ubrany na czarno, wysoki, doskonale zbudowany, z ostrym, przeszywającym spojrzeniem nie mógłby pozostać niezauważony.

Czy siadałby też przy łóżeczku córeczki i wpatrywałby się w nią rozmarzonym wzrokiem? Nie, stary Nikolaj z pewnością by nie zniknął. Nikt aż tak bardzo się nie zmienia, lecz była pewna, że oszalałby na punkcie córki. Słowo „tatusiu” nokautowałoby bestię jednym ciosem.

Może to były jedynie jej pobożne życzenia. Może to mogłaby być prawda. Tego nie wiedziała. Pozostały marzenia, sceny przewijające się przed oczami niczym kadry z filmu puszczonego w przyspieszonym tempie. Zaraz po nich pojawiały się wspomnienia, te złe i te jeszcze gorsze.

Wciąż nie rozumiała, dlaczego tak bardzo ją skrzywdził. Wciąż zadawała sobie pytanie, czy gdyby przeżył, potrafiłaby mu wybaczyć całe wyrządzone zło.

Najgorsza była świadomość, że chyba nie...

Mimo to tęskniła. Czasami gniewała się na samą siebie, czasami płakała aż do utraty tchu. Z biegiem czasu coraz mniej intensywne były te uczucia, a marzenia wyblakły i zszarzały. Pozostał smutek i córeczka, która teraz stała się jej całym światem.

Z rodziną utrzymywała ograniczony kontakt. Denerwowały ją ciekawskie spojrzenia oraz bezczelne pytania o ojca jej córki. Nie miała wielu znajomych nawet przed wyjazdem do Petersburga. Co do kolegów z pracy – w tym hermetycznym męskim towarzystwie zawsze patrzono na nią z lekką niechęcią oraz zazdrością. Kiedy odeszła, nikogo to zbytnio nie zmartwiło. Słyszała nawet, że krążyły plotki, iż nie wytrzymała presji.

Za to zupełnie niespodziewanie zyskała przyjaciółkę. Chociaż miały zupełnie różne temperamenty, doskonale się dogadywały. Poza tym Kamila nie ukrywała, że ma ją za nieco szurniętą. Mówiła to Iwonie ze śmiechem, jakby nie do końca serio traktowała własne słowa.

– Jestem i co? Ktoś na tym świecie musi być wariatem. Padło na mnie, więc muszę zasłużyć na tę reputację.

Tylko czasami przyjaciółka poważniała i patrzyła na nią nieodgadnionym wzrokiem. Kamila nie lubiła tych momentów, ale nigdy nie ośmieliła się zapytać o powód. Miała nadzieję, że kiedyś Iwona sama jej to wyjaśni.

Kiedy jednak nadszedł ten moment... Przez bardzo długą chwilę nic nie mówiła. To, co usłyszała, nie mieściło się jej w głowie.

– Kiedy? – wykrztusiła w końcu.

– Poznałam go, kiedy jeszcze byłaś w ciąży.

Znów zapadła cisza, ciężka, pełna nieokazanej jeszcze złości.

– Jak mogłaś... Jak w ogóle możesz być z kimś takim? – wyszeptowała Kamila i drżącą dłonią sięgnęła po szklankę z wodą.

– To proste. Kocham go.

– Kochasz?

– A on kocha mnie.

– Ten bydlak... zgwałcił cię!

– Ja jego też.

– To morderca, prawdziwy skurwiel!

– Jak Nikolaj? – zapytała cicho Iwona, a wtedy w oczach przyjaciółki pojawiły się łzy.

– Jak Nikolaj – potwierdziła szeptem Kamila. – Tylko że on miał powód.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo są do siebie podobni. Choć jego nie gwałcił ojciec, a matka.

– Słucham?

– Matka. Była popierdoloną alkoholiczką, aż za bardzo dbającą o swojego synusia. Za to ojczym zatroszczył się o siostry Nikity. Jedną zabił, drugą przez lata wykorzystywał przy nagrywaniu

filmów pornograficznych i to takich, których nie chciałabyś oglądać. Byłam z nim, kiedy ją znaleźliśmy i kiedy ją zastrzelił.

– Zabił własną siostrę? – zapytała z niedowierzaniem.

– Uwolnił. Wierz mi, nic więcej nie mógł zrobić. Nic! – W oczach Iwony pokazały się łzy i to znacznie bardziej przemówiło do Kamili niż słowa. Nie widziała jeszcze tak poruszonej przyjaciółki. – Wiem, że to chore, popaprane, ale ja naprawdę go kocham. Nawet nie sądziłam, że można kochać tak bardzo.

– A on?

– Wysuplać Nikitę z tej skorupy, która go otacza, to karkołomne zadanie. Czasami mam wrażenie, że walczę na próżno, że połączył nas jedynie zajebisty seks. Lecz później... Kiedy mnie przytula, całuje, kiedy czasami wymsknie mu się słowo „kochanie”, wiem, że jest mu po prostu ciężko.

– Przynajmniej możesz o niego walczyć – westchnęła. – Nie obraż się, ale muszę sobie to wszystko przemyśleć. Nigdy bym się nie spodziewała... Iwona! – Tknięta nagłym przeczuciem spojrzała w kierunku kanapy, na której siedziała mała Ola i oglądała swoją ulubioną bajkę.

– Tak?

– Czy ty... Czy on...

– Raz – przyznała z oporem Iwona. – Wtedy, gdy byłaś w szpitalu na badaniach, a Oleńka nocowała u mnie.

– Zwariowałaś?

– Było całkiem miło. Uczył ją rysować czołgi, a później siedział z misiami i udawał, że pije herbatkę.

– Nikita?!

– Szczęśliwy nie był, ale też zbytnio nie protestował. Powiem ci, że nie miałam pojęcia, iż tak świetnie plecie warkocze. Mówił, że zawsze pomagał siostrze.

– Rozumiesz sens wypowiedzianych przed chwilą słów? – zapytała złowieszczo Kamila.

– Rozumiem. Właśnie dlatego tak długo z tym zwlekałam i nie będę ci miała za złe, jeśli wyrzucisz mnie na zbity pysk z zakazem dożywotniego zbliżania się.

– Jesteś z nim prawie sześć lat i przez ten cały czas nie zdradziłaś się ani słowem. Oszukałaś mnie!

– Nie, zataiłam prawdę, ale nie oszukałam – odparła twardo Iwona. – To, że jestem z Nikitą, nie oznacza, że przestałaś być moją przyjaciółką. Zdajesz sobie sprawę, jakie to dla mnie trudne? Jak ciężko mi było go zostawiać, gdy zapraszałaś mnie na wszystkie wspólne uroczystości i gdy nie mogłam ci się pochwalić, jakiego mam cudownego faceta?

– On i cudowny, to antonimy.

– Nie dla mnie, Kamilo, nie dla mnie – powiedziała cicho Iwona, po czym podniosła się z ciężkim westchnieniem. – Przemyśl to sobie.

– Niby co? Wspólnego grilla z kimś, kto mnie zgwałcił? Kto zabił mężczyznę, którego kochałam? – zapytała Kamila z wyraźną ironią.

– Nie. Przemyśl sobie, co jest ważniejsze. Tamte wspomnienia czy moje dobro.

– Twoje dobro?

– Tak, moje – powtórzyła cierpliwie. – Nie żądam, żebyś go polubiła, zaakceptowała czy tolerowała. Chciałabym jedynie, abyś zrozumiała, że naprawdę go kocham. Tylko to.

– Przyjaźń obarczona takim nadbagażem?

– To już twój wybór. Ja go nie mam.

– Wiem. – Kamila pochyliła głowę i oparła ją na złączonych dłoniach. – Idź już, bo masz rację, muszę sobie to przemyśleć. Odezwę się, gdy będę gotowa.

W ciszy, która zapadła, słyhać było tylko miarowe cykanie kuchennego zegara. O blat stołu uderzyła pierwsza łąa. Potem dołączyła do niej kolejna i Kamila się rozplakała. Nic nie mogła poradzić na to, że wyznanie przyjaciółki odebrała jako zdradę.

Dlaczego akurat Nikita? Na całym cholernym świecie żyło tylu facetów, więc dlaczego akurat on? Wydłubała z pamięci obraz wysokiego, młodego mężczyzny, o ciemnych włosach i zaciętej twarzy. Powróciły wspomnienia mrocznego, pełnego zła spojrzenia czarnych oczu, na swój sposób może i fascynującego, ale ona już na samym początku poczuła do Nikity irracjonalną niechęć.

Jeśli był na tym świecie człowiek, którego nienawidziła, to był nim właśnie on. Jak mogła zaakceptować ten związek?

Drgnęła, gdy telefon rozdzwonił się skoczną melodią. Z niechęcią spojrzała na ekran. Dominik. Tak, to była ironia losu, że od kilku miesięcy starał się o jej uwagę mężczyzna prawie idealny. Przystojny, seksowny i ustatkowany. Nie palił, pił jedynie piwo bezalkoholowe, uwielbiał podróże i dobrą kuchnię, a nade wszystko był wyraźnie zafascynowany jej skromną osobą. Cierpliwie wyznaczał szlak do serca Kamili, choć nie wiedział, że ono już od dawna jest zajęte przez cień złotoookiego drania.

Nie, nie był idealny.

Miał jedną wadę.

Nie był Nikolajem.

Tyle lat, dni pełnych obowiązków, samotnych nocy. Samotnych, bo Oleńka nie potrafiła całkowicie wypełnić tej pustki, nie w taki sposób, jak mógł to zrobić ukochany mężczyzna. Minął taki szmat czasu, a Kamila nadal nie chciała z nikim się wiązać. Tak, nie chciała.

Coraz bardziej była pewna, że gdyby żył, wszystko by mu wybaczyła. Całe zło, każdą krzywdę. Tym razem nie czekałaby, aż się zmieni, ale sama walczyłaby o tę zmianę.

– Nikolaju Arnautowiczu – wyszeptała, kreśląc na blacie stołu niewielki znak krzyża. – Co mam zrobić, aby trafić do piekła? Powiedz mi, co mam zrobić? Bo życie w niebie... – roześmiała się z goryczą. – Wieczność bez ciebie będzie niekończącą się torturą.

Powróciła myślami do Iwony i znów się rozpłakała. Kapryśny los podarował jej przyjaciółce szansę, aby stanęła do walki o swoją miłość.

Jej, Kamili, odebrał tę szansę już dawno temu.

III

Malta, La Valletta, obecnie

Powietrze było ciężkie od lepkiego żaru i przesiąknięte znużeniem kończącego się dnia. Przy jednym ze stolików znanej restauracji w centrum miasta siedział znudzony mężczyzna. Nie pasował do tego miejsca, eleganckiego i luksusowego, ale nie z powodu ubioru czy braku pieniędzy. W jego postawie, w sposobie, w jaki pochylał głowę i w jaki palił papierosa, było coś z drapieżnika, coś dzikiego, nieokiełzanego. Coś, co nie mieściło się w normie. Prawą stroną twarzy szpeciła rozległa blizna, chociaż absolutnie nic mu nie odebrała z niebezpiecznego uroku, a w bursztynowych oczach wirowało szaleństwo. Ciemne włosy przetykane siwizną miał zaczesane do góry, a usta wykrzywione w sardonicznym uśmiechu. Siedział wygodnie rozparty w niskim fotelu, popijał kawę i wpatrywał się w ekran telefonu. Nie interesowali go zgromadzeni dookoła ludzie. Dla niego byli niczym robactwo zasługujące jedynie, aby je zdeptać, zniszczyć. Znalazł się tutaj zupełnie przez przypadek, gdy podążał za upatrzoną ofiarą.

Do stolika podeszła zgrabna kelnerka, ale nawet nie raczył na nią spojrzeć. Zamówił kolejną kawę i kolejnego drinka. Nie oderwał się od mało pasjonującego zajęcia, jakim było śledzenie

bieżących informacji. W końcu doszedł do wniosku, że z każdym dniem świat staje się coraz bardziej chujowym miejscem, i nawet poczuł odrobinę rozbawienia, iż on sam ma w tym spory udział.

Zajęcie, którym od lat miał się Stepan, początkowo wzbudziło w Nikolaju obrzydzenie, bo przecież podstawową zasadą, którą kierował się w życiu, było zwalczanie takich zbrojeńców jak jego własny ojciec. Postanowił w końcu tolerować ten „biznes”, zając się kwestią eliminacji konkurencji i nie zagłębiać się w pozostałe szczegóły. Akurat zabijać i katować potrafił bez skrupułów. Zawarł też ze Stepanem umowę – kochanek miał się nie afiszować ze swoimi wyuzdanymi upodobaniami do młodych chłopców. Taki stan rzeczy Nikolaj mógł zaakceptować, bo wyznawał zasadę co z oczu, to z serca. Od kilku lat tworzyli więc nader zgodny związek zarówno w życiu prywatnym, jak i w interesach. Nic więcej nie było mu potrzebne.

Drgnął, gdy obok rozległ się dźwięczny, kobiecy głos, ale nie spojrzął w stronę, z której dochodził. Dokładnie wiedział, kim była jego właścicielka. Rozrywką na nadchodzącą noc. Upartą suką, która miesiąc temu została żoną ich byłego współnika w interesach. Głupią, zakochaną kurwą, ale Nikolaj miał co do niej własne bardzo obiecujące plany. Nie, nic na siłę. Gwałt był dla niego narzędziem pracy, nie przyjemnością.

Zgasił papierosa, dopił kawę i wstał. Gdy chciał, potrafił być czarującym uwodzicielem, a szaleństwo w bursztynowych oczach kusiło i mamiło obietnicą podróży w nieznane. Pod pustą szklankę wsunął banknot. Nie spuszczał wzroku ze stojącej nieopodal posągowej brunetki, po czym nagle znieruchomiał, bo przez szum ludzkich głosów przebił się jeden, całkowicie mu nieznan.

Nieznany?

Impuls narodził się w głębi umysłu, pomknął sobie tylko znanymi ścieżkami i obudził tęsknotę. Uczucie, do którego Nikolaj nie przywykł, którego w zasadzie nie znał. Nie, więcej, on go nienawidził! Sprawił, że nawet w taki upał jego ciało pokryła gęsia skórka, a po karku przebiegł cień chłodu. Wraz z nim pojawiło się palące pragnienie, aby sprawdzić, kim była właścicielka tego głosu. Dobiegał on z tarasu sąsiedniej kafejki, zza niewysokiego przepierzenia. To zapewniło Nikolajowi dyskrecję, gdy ostrożnie przysunął się do szerokiej szpary pomiędzy pobielonymi deskami.

Kobieta siedziała do niego tyłem. Dostrzegł jedynie szczupłe plecy, jasne włosy obcięte do ramion i smukłą dłoń, niespotykane piękną w swym kształcie, w prostocie każdego ruchu, każdego subtelnego gestu. Kolejny dreszcz wstrząsnął jego ciałem i stał się źródłem nowych, całkiem obcych emocji.

Nieznajoma lekko obróciła głowę i wtedy przez ułamek sekundy mignął mu jej profil.

Nie, nie znał jej. Nie była ani jego kochanką, ani ofiarą. A jednak jej głos i każde słowo wypowiedziane w obcym języku wwierały się w duszę, paraliżowały i obezwładniały. Tak bardzo był zafascynowany tym dźwiękiem, że dopiero po chwili zauważył, iż nie była sama. Towarzyszyła jej mała dziewczynka o ciemnych włosach ubrana w błękitną sukienkę, ale to ani trochę go nie zaciekało.

Kobieta znów się odwróciła i teraz w końcu mógł dostrzec więcej szczegółów. Owalna twarz o regularnych rysach, z podbródkiem, w którym widać było wyraźnie zgrabny dołeczek. Odrobinę zadarty nos. Duże oczy w ciemnej oprawie. I usta, których kąciki lekko się unosiły i sprawiały wrażenie, jakby ich właścicielka ciągle się uśmiechała. Nie potrafił oderwać od niej

zachłannego spojrzenia, nie potrafił się poruszyć, ani opanować własnych emocji.

Była taka piękna... Nie potrafiłby tego opisać słowami, ale ten widok pobudził wszystkie jego zmysły. Sprawilo, że serce przyspieszyło, a podbrzusze zapulsowało słodkim smakiem podniecenia.

Obie dłonie oparł na ścianie, a paznokciami wbił się w chropowatą powierzchnię drewna. Nie zważał na pęczniejące krople krwi. Miarowy oddech zamienił się w ciche dyszenie, źrenice się powiększyły, a na skroniach uwypukliły się sinofioletowe żyły. Chłonał wszystkimi zmysłami obecność nieznanej mu kobiety i pogrążał się w szaleństwie głodu, którego źródła nie potrafił określić. Ciało oblał żar pożądania, a po chwili stłumił go lodowaty chłód wściekłości, bo Nikolaj nienawidził tracić nad sobą kontroli do tego stopnia.

Kim ona, do diabła, była? Kim była dla niego? Wspomnieniem z przeszłości, które utracił? I dlaczego tak silnie reagował na jej obecność?

Niemożność znalezienia odpowiedzi na te pytania wzmogła furie. Ta wystrzeliła w górę nieokiełznanym płomieniem, a wtedy nieznajoma roześmiała się radośnie i przytuliła się do małej dziewczynki. Dźwięk tego śmiechu, blask bijący od kobiecej twarzy znokautował budzącą się bestię. Został tylko oszołomiony, podniecony mężczyzna, który nie potrafił zrozumieć, co się z nim dzieje.

Kobieta wstała, bo zamierzała odejść. Nie mógł do tego dopuścić, po prostu nie mógł. Jak zahipnotyzowany podążał tuż za nią, za barwną plamą turkusowej sukienki, za blaskiem zło-cistych włosów, za nieuchwytnym zapachem ciała. Lawirował w tłumie ludzi i starał się, aby nie dostrzegła jego obecności.

Pragnął jedynie znów na nią popatrzeć; na czyste rysy twarzy, na pełne usta i rumieniec pokrywający szczupłe policzki.

Pragnął ponownie wsłuchać się w jej głos, sycić się jego ciepłą barwą i czystym dźwiękiem.

Pragnął jej dotknąć, sprawdzić, czy nie była złudzeniem.

Pragnął mieć ją pod sobą, wijącą się w szale miłosnych uniesień, wstrząsaną drgawkami orgazmu.

Pragnął zasmakować soczystych warg, skraść ciepło oddechu przekazanego w namiętym pocałunku.

Pragnął tego, czego nie znał, bo dotąd seks był tylko seksem. Dlaczego więc nagle stał się czystym pożądaniem w abstrakcyjnym wymiarze nieznanych dotychczas emocji?

Ocknął się, dopiero gdy nieznaną wraz z dziewczynką zniknęła za drzwiami niewielkiego hotelu. Wtedy zdołał odzyskać zmysły. Zamroczenie minęło, opadło podniecenie. Pojawił się gniew i zimna furia skierowana przeciwko Bogu ducha winnej kobiecie. Ale nawet to nie sprawiło, aby po prostu odwrócić się na pięcie i odszedł.

Musiał się dowiedzieć, kim była.

Ten wewnętrzny przymus okazał się nieprzewidywany i Nikolaj kwadrans później siedział w kafejce sąsiadującej z hotelem, palił kolejnego już papierosa i wpatrywał się w niewielki kawałek papieru zapisany równym pismem. W końcu go zmiął, lecz nie wyrzucił, a prawie wbrew sobie wsunął go do kieszeni. Sięgnął po telefon, by skupić się na czymś innym, ale nadaremnie. Kolejny papieros, kolejne niechciane myśli i zniechęcające emocje.

– Kurwa! – warknął i poderwał się gwałtownie. – Dość tego!

Stracił całe opanowanie, leniwe rozbawienie i wyraźną pogardę dla otaczającej go rzeczywistości. Był wściekły, bo plany na dziś szlag trafił. Był rozdrażniony, bo spotkał się z czymś, czego

dotychczas nie znał. A ta wściekłość i to rozgoryczenie splotły się w łańcuch niechcianych uczuć. Jeszcze raz spojrzął w kierunku hotelu, po czym zdusił papierosa i wstał. Nie zamierzał się jednak poddać.

Pragnął czegoś innego.

Cudzej krwi, bo tylko jej smak mógł ukoić rozedrgane zmysły.

IV

Pietropawłowski, 1989 r.

Wpadające przez zakurzone okno promienie złocistego słońca nie rozjaśniły mroku panującego w obskurnym pokoju. Na łóżku siedział chłopiec, może sześciolatek, a może starszy. Ciężko byłoby to określić, bo bardziej przypominał dzikie zwierzątko niż dziecko. Brudny, zaniedbany, z obłądem w bursztynowych oczach otulał ramionami podciągnięte pod brodę kolana. Palce z obgryzionymi do krwi paznokciami zacisnął na chudych łydkach, a wzrok wbił w cienie migoczące na ścianie.

Nie płakał. Od dawna nie uronił ani jednej łzy. Zadawany mu ból znosił w milczeniu. Nie szukał pomocy od chwili, gdy zrozumiał, że nie ma nikogo, kto by mu pomógł. Przyzwyczyił się do brudu, fetoru fekaliów, głodu i do robaków pełzających po jego ciele, zostawiających tysiące mikroskopijnych śladów swojej nędznej egzystencji. Czasami je łąpał, dusił palcami i zjadał. Pierwsze dwa razy zwymiotował, później było już lepiej. Niekiedy znajdował je w kaszy, którą przynosił mu ojciec, a to czyniło ją bardziej treściwą, nawet smaczną.

Od prawie półtora roku nie opuścił swojego pokoju, chociaż nie umiał policzyć upływających dni. Wcześniej ojciec zabierał

go na spotkania z matką, chociaż Nikolaj od samego początku podejrzewał, że tak naprawdę to nie była ona. Nie wyczuwał jej zapachu, nie mógł dostrzec w oczach zasnutych mgiełką śmierci tego ciepła i niewypowiedzianej w słowach miłości. Było jedynie martwe ciało, ohydny odór i wszechobecny chłód.

Później, gdy rozkład stał się zbyt zaawansowany, przestał ją odwiedzać. I dobrze, bo to, co robił z nią ojciec, wzbudzało w nim ogromne obrzydzenie i prowokowało wymioty. To, co robił z nim... Teraz, po tylu nocach pozostał jedynie fizyczny ból.

Najgorszy był ten tydzień, gdy zachorował. Gorączka dręczyła wątłe ciało chłopca, a silny kaszel doprowadzał do torsji. Szep-tem błagał o coś do picia, ale Iwan nie zamierzał mu pobłażać. Wściekły, bo sam się zaraził, nie zaglądał do syna przez trzy dni. A kiedy w końcu się pojawił, przyniósł całą butelkę cuchnącego, mętnego moczu. Zanosił się śmiechem, gdy Nikolaj łapczywie rzucił się na coś, co wydało mu się wodą. Klepał się po kolanach z uciechy, gdy dostrzegł obrzydzenie na twarzy chłopca. A kiedy ten mimo wszystko usiłował się napić, wył z radości.

Ludzka wola przetrwania bywa zdumiewająca, a walka o własną wolność łączy się z pozornie absurdalną nadzieją. Nikolaj zaczął cicho nucić zapamiętaną melodię kołysanki, kiwając się do przodu i do tyłu, jednak to nie wspomnienia zaprzętały jego głowę.

Czekał, aż zapadnie zmrok i zjawi się bestia.

Czekał na swoją okazję. Jedyłą, jaką mógł podarować mu los i jaką mógł wykorzystać.

Czekał, aż zapadnie ciemność, bo była ona dla niego sprzymierzeńcem.

A kiedy w końcu złociste promienie przestały się przebi-jać przez brudną szybę, gdy mrok zawładnął przestrzenią

nabrzmiałą od niewysłowionego zła, gdy cicho zaskrzypiały drzwi, ostrożnie wsunął dłoń pod poduszkę i zacisnął drżące palce na smukłej rękojeści noża, który udało mu się zdobyć, kiedy nocą zakradł się do kuchni. Później go puścił, bo pośpiech mógłby tylko zaszkodzić.

– Kola, syneczku – wybełkotał Iwan i usiadł na skraju łóżka. – Dziś nie mam siły, ale obciągniesz tatusiowi, prawda? Weźmiesz go do buzi i pobawisz się nim tak, jak tylko ty to umiesz robić.

Niezdarnie szarpnął rozporkiem, a potem zaklął, bo ten się zaciął.

– Kurwa, jebana sucz!

W końcu udało mu się opuścić spodnie. Oparł się plecami o ścianę i złapał chłopca za kark. Ten nie protestował, bo wiedział, co ma robić. Nawet się nie skrzywił, gdy poczuł ostry, męski zapach potu, brudu i moczu. Otworzył usta i fachowo, z widoczną wprawą wciągnął pomiędzy wargi sflaczałego penisa.

– O, tak! – sapnął Iwan.

W panujących ciemnościach nie dostrzegł błysku szaleństwa w złocistych oczach syna. Nie dostrzegł też, że chłopiec sięgnął po nóż schowany pod poduszką. Nie spodziewał się buntu, nie brał pod uwagę sprzeciwu. Zamknął oczy, bo czuł narastającą przyjemność, którą dostarczał mu własny ośmioletni syn.

Pierwszy cios sięgnął celu. A później posypały się kolejne. Nikolaj z zapiekłą nienawiścią dźgał tłuste cielsko i jednocześnie nie wypuszczał z ust na wpół stwardniałego penisa, na którym z całej siły zacisnął zęby. Wycie pełne bólu wypełniło pokój, rozniosło się echem po domu i nagle się urwało, bo chłopiec się poderwał, aby niezdarnie i płytko przejechać ostrzem po krtani swojego kata.

Teraz ciszę zakłócał głośny oddech dziecka i cichnące rżenie umierającego mężczyzny.

Nikolaj się wyprostował i spojrzał z góry na ojca, a wtedy blask księżyca rozświetlił panujący w pokoju mrok, wydobył wszystkie ohydne szczegóły i zamigotał w kroplach krwi, zwiastując śmierć jednego potwora oraz narodziny kolejnego. I w tym blasku Nikolaj raz po raz zatapiał nóż w bezwładnym ciele. Nie umiał liczyć, ale chciał zadać tyle ciosów, ile razy ojciec zadał mu ból. A kiedy skończył, osunął się na podłogę i się rozpłakał.

Płakał po raz ostatni w swoim życiu.

V

Obecnie

Znudzony Nikolaj sięgnął po leżącą na sąsiednim siedzeniu gazetę, którą musiał zostawić jeden z pasażerów. Mimo że cały świat był dostępny z poziomu internetu, on nadal wolał papierowe wydania. Przez chwilę bezmyślnie przewracał kolorowe strony, po czym zatrzymał się na artykule o handlu żywym towarem. Czytał go rozbawiony i zastanawiał się, co te pismaki mogą wiedzieć o tym biznesie. Z treści wynikało, że niewiele.

– Twoja kawa. – Nevio postawił przed nim papierowy kubek i zajął miejsce naprzeciwko. – Podwójne espresso, jak sobie zażyczyłeś.

Nikolaj nie podziękował. Wypił duszkiem gorący napój, zgniótł papierowy kubek, a następnie rzucił go na ziemię.

– Zachowuj się! – syknął jego towarzysz. – To nie chlew ani ulice Moskwy.

– Za to porównanie powinienem odstrzelić ci jaja – mruknął Nikolaj.

– Już się boję – zadrwił.

Chłopak, chociaż młody, imponował mu odwagą, zwinnością i tym, że traktował go niemal jak boga. Niemal, bo był również zdolny do bezpośredniego wyrażania własnej opinii. Nie bał

się, co w Arnautowie budziło niechętny podziw. Niewielu było na tym świecie ludzi, którzy nie chcieli go zabić i którzy się go nie bali.

– Za dwie godziny będziemy na miejscu.

– Dobrze. Idę się odlać – powiedział Nikolaj i wstał.

– Nie zabij nikogo po drodze. Rozkaz Siergieja.

– Kim on jest, żeby mi rozkazywać?

– Naszym szefem – odparł ze spokojem Nevio i odwzajemnił chmurne spojrzenie złocistych oczu.

Arnautów nie wdawał się w bezsensowne sprzeczki. Szczepaniak był wygadany, zazwyczaj to do niego należało ostatnie słowo. Bez słowa ruszył w kierunku łącznika pomiędzy dwoma wagonami. Zamknął za sobą pierwsze drzwi i odetchnął głęboko, bo nie przepadał za takimi ciasnymi, niemal klaustrofobicznymi pomieszczeniami. Wyjął z kieszeni papierosy i jednego wsadził do ust. Chciał go podpalić, ale nagle ktoś przechodzący obok trącił go ramieniem.

– Jesteśmy już w drodze, za niedługo powinniśmy być na miejscu.

Nikolaj się obrócił i dostrzegł niewysokiego mężczyznę o popolitej twarzy. Był on tak pochłonięty rozmową, że nawet nie zwrócił uwagi na ten drobny incydent. Dalej coś mówił do trzymanej w lewej ręce słuchawki.

– Hej! Worku kości! – warknął Nikolaj.

– Worku kości? – Dopiero teraz nieznajomy spojrzał na niego ze zdziwieniem. – Mówisz do mnie?

– A jest tutaj ktoś inny?

Mężczyzna najwyraźniej nie miał ochoty na konfrontację. Zmarszczył z irytacją czoło i zamierzał przejść do kolejnego wagonu.

Godzinę wcześniej wsiadł do pociągu wraz z rodziną. Żona trzymała w ramionach roczną córeczkę, a on trzyletniego synka. Był lekko poirytowany przymusową wizytą u teściów, ale nie protestował. Traktował to jako obowiązek związany z życiem małżeńskim. Niewielki bagaż upchnął na górnej półce i wziął chłopca na kolana, lecz nie dane mu było odetchnąć.

– Idź, kup coś do picia, żebyśmy nie zasnęli, zanim dotrzemy do celu. Dla mnie kawa, czarna, bez cukru – powiedziała żona i znużonym ruchem odgarnęła kosmyki włosów z czoła.

Nie miał pojęcia, po co to powtarza, przecież doskonale znał jej upodobania. Zostawił rodzinę i wzdychając, ruszył w kierunku wagonu restauracyjnego. Podenerwowany czekającą go wizytą, późną godziną nocną i dzisiejszym telefonem z pracy zwiastującym kolejne kłopoty nie przypuszczał, że podczas tej krótkiej drogi znajdzie dopełnienie swojego losu.

W zasadzie to nie musiał się już o nic martwić, chociaż jeszcze o tym nie wiedział.

Nikolaj bardzo powoli podniósł głowę i uśmiechnął się asymetrycznie, z doskonale widoczną pogardą. Oczy mu się zwężyły niczym u drapieżnika szykującego się do ataku. Wystudowanym ruchem przeczesał włosy, aby sekundę później zaatakować.

Pchnął przeciwnika na ścianę i zacisnął palce na jego szyi. Tym razem nie użył broni, nie potrzebował jej. On był bronią. Dla wielu skręcenie karku gołymi rękoma wydawało się abstrakcją, dla niego było czymś zwyczajnym. Twarz ofiary momentalnie poczerwieniała, oczy prawie wyszły na wierzch, a pomiędzy zaciśniętych warg wydobyło się głośne rżenie. Chaotycznymi ruchami próbował oderwać więzące go dłonie, ale na próżno. Zabrakło mu i siły, i czasu.

Koniec przyszedł niezwykle szybko. Nie zakradał się, nie czaił za rogiem. W ciemnych oczach ukazało się niedowierzanie, ostatnia emocja zamknięta w rozszerzających się źrenicach.

Nikolaj nie wahał się ani chwili. Otworzył drzwi toalety, by pozbyć się trupa w sposób całkowicie niewymuszony, tak jak inni pozbywają się papierka po przekąskach. Nie zwracając uwagi na leżące ciało, skorzystał z ubikacji, starannie umył ręce, a później się zamyślił.

Nie, to nie był dobry pomysł, aby za chwilę ktoś się natknął na stygnące zwłoki. Wyrzucenie ich na najbliższej stacji też nie wchodziło w rachubę. Pozostało jedno wyjście. Okno. Co prawda nie grzeszyło rozmiarem, ale przypadkowa ofiara również. Poza tym ryzyko, że ktoś w nocy zauważy wypadającego trupa, również było znikome. Nikolaj fachowo ocenił szanse na powodzenie, po czym zdjął marynarkę, owinął nią łokieć i uderzył z całej siły w matowe szkło.

Pięć minut później zadowolony siedział na swoim miejscu, popijał wodę i unikał podejrzliwego spojrzenia Nevio.

Cholerny smarkacz, czemu tak się gapił?

Mimo wszystko lubił gnojka na swój własny, specyficzny sposób, zwłaszcza że łączyły ich pewne fakty z przeszłości. Na przykład miłość okazywana przez ich ojców czy pragnienie zemsty. Jednak chłopak przyłączył się do niego z zupełnie innego powodu.

Kiedy miał siedem lat, jego poniżana i katowana matka postanowiła uciec od męża. Była skromną kobietą, słabo wykształconą, pochodzącą z rodziny związanej z mafią. Zgodnie z wolą ojca również poślubiła gangstera. Koszmar jednego życia zamieniła na koszmar innego. Pierwsze dziecko urodziła w wieku szesnastu lat, a kolejne, gdy miała osiemnaście. Tym drugim był

Nevio, chuchro słabego zdrowia, wywołujące w dumnym ojcu niekontrolowane wybuchy agresji. Następne cięższe kończyły się poronieniami, chociaż tajemnicą poliszynela był fakt, że następowały one na skutek ciężkich pobić. Jednak oprawca przekroczył kolejną granicę, gdy zakatował na śmierć starszego syna. Wtedy kobieta znalazła w sobie siłę, aby walczyć. Z wymiarem sprawiedliwości, który bywał nim tylko z nazwy, z własną rodziną, która po wszystkich wyrzekła się wyrodnej córki, z mężem ogarniętym szaleństwem zemsty. Z całym światem, który znała, i z własnymi słabościami, bo bywały chwile, gdy jej się wydawało, że najprościej będzie się poddać i umrzeć.

Pomocną dłoń wyciągnęła organizacja zajmująca się takimi przypadkami jak jej. Przez kilka lat udawało się im żyć w miarę normalnie, mimo że za plecami zawsze czał się strach, obawa przed zdemaskowaniem i cień potwora, który obiecał ich dopaść.

Udało mu się po trzech latach, pewnej deszczowej nocy. Nie okazał ani odrobiny litości. Podczas gdy chłopca trzymał krępy osiłek, przykładowy małżonek wymierzał „sprawiedliwość”. Najpierw w ruch poszły pięści, później wstał i zaczął kopać bezwładne już ciało. Na samym końcu zdjął pasek od spodni i uderzał nim na oślep. Metalowa kłamra zostawiała głębokie rany i rozcinała delikatną skórę. Towarzyszyły temu epitety pełne jadowitej nienawiści. Gdy ofiara straciła przytomność, została na powrót ocucona, aby oprawca mógł dalej się pastwić. Ukląkł, pochylił się nad nią, ujął jej głowę w obie dłonie i wysyczał:

– Teraz zginiesz, dziwko.

Nie kłamał. Uderzał tak długo, aż twarz kobiety zamieniła się w krwawą miazgę. Wybite zęby rozsypały się po podłodze, długie, czarne włosy skleić lepka posoka. Wargi zaczęły przypominać

mięso mielone, a wydłubane z oczodołu oko zawisło na pojedynczych nerwach, potęgując makabryczne wrażenie.

Na to wszystko patrzył dziesięcioletni chłopiec, jeszcze nie tak dawno temu będący świadkiem śmierci starszego brata. Patrzył, ale nie płakał, nie krzyczał, nie wzywał pomocy. Zdawał sobie sprawę, że to nic nie da, w niczym nie pomoże. Gardło miał ściśnięte, obłęd w czarnych oczach, spodnie mokre od moczu, a bieliznę brudną od kału, bo strach sprawił, że puściły mu zwieracze. Z kącika ust ciekła mu ślina, ale policzki pozostały suche. Nie uronił ani jednej łzy. Płakał dużo później, w bezsenne noce, gdy ojciec zamykał go w piwnicy, aby nauczyć smarkacza moresu. Tylko wtedy pozwalał sobie na chwile słabości. W dzień, w blasku słońca zaciskał usta i walczył.

Ze wszystkich organizacji na świecie Nevio najbardziej nie nawidził włoskiej mafii, obojętnie w jakiej formie. Tych, co byli na samym dole, i tych, którym udało się dotrzeć na szczyt. Nie wybrał drogi prawa, bo zbyt dobrze pamiętał, że sprawiedliwość potrafi być ślepą suką. Działal na własną rękę i dokonywał egzekucji na zlecenie lub dla zwykłej zemsty. Każdy, kto był wrogiem jego wroga, zasługiwał na uwagę jako potencjalny sojusznik. W ten właśnie sposób trafił do Stepana, a później spotkał Nikołaja. Nie przestał być gwiazdą na mrocznym niebie przestępczym, lecz w końcu pierwszy raz poczuł, że odnalazł swoje miejsce. Miejsce u boku prawdziwego szaleńca, brutalnego mordercy i socjopaty. Człowieka, od którego sporo się nauczył, człowieka, którego szybko przerósł bezwzględnością.

Mało kto się spodziewał, że młody, niespełna dwudziestopięcioletni chłopak, o przystojnej twarzy i szerokim, lśniącem białym uśmiechu w rzeczywistości jest prawdziwym diabłem. Za maską czarującego, dowcipnego rozmówcy skrywała się nieznająca

litości bestia. Potrafił wykonać każde zlecenie, zabić każdego, nawet dzieci. Wiek, płeć, pozycja, nic nie robiło różnicy. Pierwszą ofiarą był własny ojciec i jego nowa rodzina. Po wielogodzinnych torturach odciął mu genitalia, po czym wepchnął mu je do gardła tak, że tamten się zadławił. Wcześniej na jego oczach zakatował nową żonę i dwoje ich dzieci. Nie miało dla niego znaczenia, że są również jego przyrodnim rodzeństwem. Dziewczynka miała dwa lata. Chwycił ją za nóżki, wziął potężny zamach i roztrzaskał jej główkę o odrapaną kolumnę. Chłopiec miał pięć lat. Jego udusił. Ciała podpalił, resztki zakopał. Nie pozostał po nich żaden ślad, nawet w pamięci Nevio.

Można powiedzieć, że poczuł się spełniony, jakby w końcu dotarł do wyznaczonego sobie celu. Dla Nikolaja okazał się idealnym kompanem, zdolnym do zarówno zgodnej współpracy, jak i twardego sprzeciwu.

– Za godzinę będziemy na miejscu. – To Nevio przerwał ciszę. – Dlaczego jednak mam wrażenie, że nabroiłeś?

– Nie ma trupa, nie ma sprawy.

– Kretyn.

– Na twoim miejscu bym się zastanowił, zanim zaczniesz kłapać dziobem – warknął Nikolaj.

– Na twoim miejscu bym się zastanowił, zanim zaczniesz mi grozić.

– Struna napięta do granic wytrzymałości może pęknąć.

– Guma od gaci również – zakpił Nevio. – Odpuść. I tak wiem, że masz coś na sumieniu. Wyglądasz niczym lew, który wrócił z szybkiego polowania. Stepan ma rację, kiedyś nas złapią przez twoje głupie wybryki. Nie, ciebie złapią. Ja mam zamiar nadal cieszyć się wolnością.

– Tak, pewnie – sarknął.

Nie dodał nic więcej, bo z doświadczenia wiedział, że wynik walki na słowa zazwyczaj wypadał na jego niekorzyść. Przyjemne uczucie towarzyszące mu po zabiciu przypadkowej ofiary nagle się gdzieś ulotniło. Symulował drzemkę, aby smarkacz w końcu się odczepił, i pogrążył się we własnych myślach.

Godzina podróży minęła szybko.

Gdy wysiadali, przy wyjściu zrobiło się małe zamieszanie. Jakaś kobieta z dzieckiem na rękę podniesionym głosem domagała się pomocy w poszukiwaniu męża. Najwyraźniej zdenerwowana tłumaczyła coś dwóm członkom personelu i starszej parze, która zdecydowała się jej pomóc. Nevio zatrzymał się obok niewielkiej grupki i lekko przekrzywił głowę. Nie musiał zbyt długo przysłuchiwać, by wiedzieć, co się stało.

– Proszę się nie martwić – odezwał się w końcu i poklepał po ciemnej główce wystraszonego chłopca tulącego się do nogi głośnej matki. – Mężczyźni już tak mają, że znikają w całkiem nieodpowiednim momencie.

– Ale mój mąż...

– Śliczna córeczka.

Szeroko się uśmiechnął do dziewczynki, a ona nieoczekiwanie odwzajemniła ten uśmiech. Nevio połaskotał ją po nosku, po czym się odwrócił i puścił oczko do zastygłego w bezruchu Nikolaja.

Do samochodu, który na nich czekał, dotarli w milczeniu.

– Pozbawiłeś tę uroczą dwójkę równie uroczonego tatusia – zakpił, gdy już wsiedli do środka. – Może powinienem dokończyć twoją misję i ulżyć im w cierpieniu?

– Czysty przypadek. – Nikolaj nie dał się sprowokować. – Miał po prostu pecha.

– Nie mogłeś sobie darować, prawda?

– Nie. – Tym razem to on szeroko się uśmiechnął. – Kolejne zapewniają pasażerom za mało rozrywki, więc sam musiałem się o to zatroszczyć.

– Aż strach pomyśleć, co zrobisz, jak będziemy wracać z akcji samolotem.

– Dlatego wolę pociągi.

– Nie chrzań. Słabsza kontrola, dlatego rzadko latamy.

– Tak? A nie z powodu, że rzygasz jak szalony nawet podczas krótkiego lotu? – Nikolaj uśmiechnął się kpiąco, bo przypadłości Nevio były jego starannie skrywaną tajemnicą, z której on jako jeden z niewielu doskonale zdawał sobie sprawę.

– Jakbyś zjadł coś nieświeżego przed lotem, też byś rzygał. – Chłopak nie zamierzał się poddać.

– Ciekawe, że wciąż na ciebie trafia.

– Po prostu mam pecha.

Obaj umilkli, jakby kontynuacja tej rozmowy mogła doprowadzić do katastrofy. Zresztą szybko dotarli do celu.

Biała willa zanurzona w morzu zieleni sprawiała niezwykle korzystne wrażenie. Mało kto by pomyślał, że za ścianami tego domu dochodzi do wielu aktów bestialstwa. Prosta droga prowadziła aż pod samo wejście i zakręcała wokół fontanny z jasnego kamienia. Nienaganna służba wydawała się przezroczystym dodatkiem do dyskretnego luksusu, a po drugiej stronie budynku rozciągał się bajeczny widok na bezkres morza, teraz pogrążonego w nocnej ciszy.

Nikolaj wysiadł z samochodu i nie oglądając się za siebie, bez słowa, szybkim krokiem przemierzył przestronny hol, a kiedy znalazł się we własnej sypialni, zaczął się rozbierać. Najpierw koszula, którą niedbale rzucił na podłogę, potem buty i spodnie, które kopniakiem posłał w kąt łazienki. Nic więcej, bo nie lubił nosić bielizny.

Wszedł pod prysznic i odkręcił kurek z zimną wodą. Potrzebował schłodzić rozgrzane ciało. Zamknął oczy i uniósł głowę. Czuł, jak tysiące lodowatych kropli uderza w jego skórę. Były niczym ukłucia niewidzialnych igieł, bolesne i jednocześnie przynoszące ulgę. Przez bardzo długą chwilę delektował się kąpielą, a później zaczesał mokre włosy do tyłu, przetarł twarz i wyłączył wodę. Wyszedł spod prysznica, niedbale opasał biodra ręcznikiem i wrócił do sypialni, aby zapalić. Zaciągając się gryzącym dymem, spozjrzał na stojące w rogu kartony.

Kuzniecowa postanowił sprzedać swoją willę i wyemigrować. Głównym powodem była pewna ustawa, dzięki której mógł szybko zamienić luksusowe apartamenty na mniej luksusową celę. Zwinął więc interes, a przy okazji przesłał Nikolajowi rzeczy, które niegdyś do niego należały. Nie było tego wiele, zaledwie kilka pudeł z tajemniczą zawartością. Mężczyzna uśmiechnął się z przekąsem, bo jego cała przeszłość, całe chujowe życie mieściło się w tych kartonach. Pojawiły się już ponad tydzień temu, ale on przedwczoraj musiał wyjechać i jeszcze nie miał okazji, aby sprawdzić, co w nich było.

Bez zbytniego przekonania podszedł bliżej, kucnął i w końcu zajrzał do pierwszego kartonu. Odzież. Nic specjalnego. Nigdy nie dbał o pochodzenie czy cenę ubrań, które kupował. Zegarek. Tutaj rozpoznał znaną markę, chociaż nadal go to nie zdziwiło, bo akurat do drogich zegarków miał słabość. Znów stare ubrania, niezbyt zniszczone, ale też nieprzyciągające uwagi. Odepchnął karton i zabrał się za drugi. To samo. Trzeci i czwarty również. Dopiero w piątym znalazł kilka ciekawych batów i pejczy, na których wyraźnie dawało się dostrzec zakrzepłą krew. Był tam również obszerny notatnik z opisami tortur i kilka fiolek z prochami na sen. To wszystko.

Nikolaj się zamyślił. To były jego rzeczy osobiste? Machinalnie kartkował zeszyt, aż w końcu zauważył fotografię tkwiącą pomiędzy stronami. Nic szczególnego, zdjęcie z fotobudki, na dodatek mocno podniszczone, lecz kiedy na nie spojrział...

Przez ostatnie godziny umiejętnie tłumił w sobie wspomnienie tamtego wydarzenia na Malcie i nieznajomej, która go zauroczyła, a jej widok podzielał na wszystkie jego zmysły.

Teraz ze świstem wciągnął powietrze.

To były trzy ujęcia. Na pierwszym patrzył w dół, na przytuloną do jego boku, roześmianą kobietę. Od razu ją poznał. To była ona. Ta, której głos go oczarował i która śniła mu się ostatniej nocy, chociaż za dnia zrobił wszystko, aby zapomnieć o tym śnie. Patrzył bez słowa na jej promienną twarz, szeroki uśmiech i szczęście doskonale widoczne w błękitnych oczach.

Szczęście?

Z nim?

Z trudem przełknął ślinę. Więc zauroczenie nie było przypadkiem. Znał ją, musiało ich coś łączyć. Tylko że... On i kobieta?

Usiadł na łóżku i sięgnął po kolejnego papierosa. Zamyślony, pochmurny, skonfundowany. To jakiś żart? Przecież nigdy nie dopuściłby do takiej poufałości, do czegoś poza seksem. Prędkiej by ją zabił. Jednak trzymał w dłoni dowód na to, że coś między nimi było. Sam fakt, iż zachował to zdjęcie, o czymś świadczył. Dotknął opuszką palca szczupłej twarzy nieznajomej na nieco wyblakłej fotografii, później spojrział na samego siebie z przeszłości, a na końcu przesunął dłonią po nieogolonym podbródku.

Zmienił się, ale przede wszystkim fizycznie. Wciąż dbał o kondycję, teraz nawet bardziej niż wcześniej, bo to dawało mu przewagę w różnych starciach. Włosy miał dłuższe, z wyraźnymi srebrzystymi pasmami na skroniach, oczy zmrużone,

by stłumić blask szaleństwa, twarz oszpeconą blizną. Przedtem tę dzikość można było dostrzec jedynie w ciemnych źrenicach, teraz charakteryzowała całą jego postać. Była obecna w każdym ruchu, w pogardliwym grymasie ust, w sposobie, w jaki palił papierosa i w jaki pochylał głowę. Ubierał się tylko na czarno, jakby chciał tym podkreślić mrok spowijający jego duszę, a spał zawsze nago, z bronią pod poduszką i pigułkami na sen w szufladzie szafki nocnej.

Nie brakowało mu straconych lat, nie tęsknił do brakujących wspomnień. Dopiero dziś pierwszy raz pożałował, że jednak nie potrafi sobie przypomnieć.

Kim ona dla niego była?

Pochylił się, zgniatając zdjęcie w dłoni.

Nieważne, kurwa, kim była! Żadna dziwka nie mogła być dla niego kimś ważnym, bo w jego życiu liczyło się coś innego. Po pierwsze Stepan. Po drugie ich wspólny interes. Po trzecie...

Jęknął przeciągle, gdy przypomniał sobie własne pragnienia, które się pojawiły, kiedy na nią patrzył. Umiejętnie je stłumił, lecz teraz powróciły równie intensywne i silne, co na początku. Tak bardzo, że poczuł, jak jego penis zaczyna twardnieć, a całe ciało ogarnia słodka niemoc. Podniecił się, gdy wyobraził sobie tę kobietę, zarumienioną, z zamglonym spojrzeniem błękitnych oczu.

– Co jest, kurwa? – mruknął i przetarł dłońmi twarz.

Opadł na łóżko z rozłożonymi ramionami, wpatrywał się w sufit i od czasu do czasu zerkał ukradkiem na sterczącego kutasa. Nie, to zakrawało na żart! Zamknął oczy, a pod powiekami pojawił się jej obraz. Wiatr igrał ze złocistymi kosmykami, wydobywając z nich niezwykły blask. Pamiętał każdy subtelny ruch dłoni, gdy odgarniała włosy z twarzy. Sposób, w jaki pochylała

głowę i przesuwała opuszką palca po rozgrzanej skórze nad górną wargą, machinalnie zbierając kropelki potu. Pełne piersi unoszące się w równym rytmie oddechu. Krągłe biodra kołyszące się w takt każdego kroku.

I jej uśmiech.

Przygryzł usta, głucho jęknął i naprężył ciało, bo to ostatnie wspomnienie doprowadziło go do szaleństwa. Celowo przez całą dobę, która upłynęła od ich spotkania, powstrzymywał się od rozmyślania o niej, ale teraz nagle się okazało, że na próżno. Ręcznik zsunął się na pościel, a Nikolaj w nagłym przypiływie podniecenia uniósł biodra, wygiął ciało w łuk i zacisnął pięści z taką siłą, że paznokcie wbiły się w stwardniałą skórę dłoni.

Kimkolwiek była, chciał jej.

Czuł każdy mięsień napięty do granic możliwości i pot zbierający się na rozgrzanej skórze, czuł, jak bardzo pragnie spełnienia. Wił się w milczeniu i próbował nie dopuścić do tego, aby pokonało go wspomnienie. Przed oczami przesuwały się niewyraźne obrazy, w głowie odbijał się echem dźwięk jej śmiechu, a w nozdrzach czuł ulotny zapach jej ciała. W końcu zerwał się na równe nogi i jak w amoku zaczął demolować sypialnię. Przeklinał własną słabość, prawie wył z wściekłości, lecz to nic nie dało. Dopiero gdy bez udziału świadomości jego palce zacisnęły się na twardym jak skała penisie, a w głowie pojawił się wyuzdany obraz nagiej kobiety wijącej się wśród jedwabistej pościeli, przed oczami wystrzeliła mu cała feeria kolorów. Pozbawiła go tchu, przywiodła na krawędź ekstazy i pchnęła, zrzucając w objęcia rozkoszy.

Kilka ruchów dłoni i mlecznobiały strumień wytrysnął z nie-spotykaną siłą. Towarzyszył mu przeciągły jęk, coś na kształt skowytu pełnego bólu. Później zapadła cisza.

Nikolaj siedział pod ścianą z dłonią zaciśniętą wokół mięknącego penisa i usiłował odzyskać oddech. To, co tak długo w sobie tłumił, wybuchło z niespotykaną siłą. Nawet nie przypuszczał, że może tak zareagować, tak się podniecić i doprowadzić do takiego orgazmu.

Z trudem wstał i sięgnął po papierosy. Później odnalazł karteczkę, na której zapisane było tylko kilka słów. Wiedział, co musi zrobić.

Przywykł do utraty kontroli podczas snu. Do tego, aby opanowało go szaleństwo za dnia, już nie. Nie z powodu kobiety, kimkolwiek by ona była.

Musiał ją odnaleźć.

I zabić, bo tylko martwa nie stanowiła dla niego zagrożenia.



Nika na skutek fatalnego zbiegu okoliczności trafia w ręce ludzi, dla których życie nie ma żadnej wartości. Zostaje uwięziona i zmuszona do małżeństwa, a jej mężem okazuje się bezwzględny i brutalny wariat, równie fascynujący, co odrażający. Aleksandr jest także człowiekiem, który nie przebiera w środkach, aby utrzymać się na samym szczycie przestępczej działalności. Nikomu nie ufa, w nic nie wierzy i jest pozbawiony hamulców moralnych.

Chociaż początek ich znajomości należy do wyjątkowo nieudanych, to z czasem sytuacja zaczyna ulegać powolnej, zauważalnej zmianie. Ona jest nim coraz bardziej zauroczona, on coraz bardziej jej pożąda. Lecz w jego głowie siedzą demony, z którymi niełatwo wygrać. I te demony wydadzą się na świat, gdy w wyjątkowo niesprzyjających okolicznościach na jaw wyjdą pewne sekrety. Czy pokona je uczucie, do którego Aleksandr nie potrafi się przyznać? Ją życie nauczy wybaczania, jego nauczy pokory. Bo czasami lepiej zaryzykować, niż cierpieć w samotności.

Zeskanuj i kup książkę



Zeskanuj i kup e-booka





Co się kryje za kąpiącym spojrzeniem chłopaka, który został wychowany przez mordercę, człowieka bez sumienia? Czy potrafi tylko zabijać, swoje okrucieństwo maskując dowcipnymi słowami? Kim tak naprawdę jest i jakie demony kryją się w jego duszy? Na te pytania będzie musiał odpowiedzieć sobie sam, a wszystko zacznie się pewnego dnia, gdy Żora obudzi się przywiązany do łóżka w nieznanym sobie domu. Oczywiście wyswobodzenie się z więzów nie będzie najmniejszym problemem, tak samo, jak uzyskanie przewagi nad porywaczem. A w zasadzie porywaczką, posterunkową Julitą Grodzką. Lecz właśnie wtedy pojawi się nowy wróg, tym razem o wiele groźniejszy. I nie da się ani pokonać, ani przekupić. Wróg, który narodził się w odległej przeszłości i nie zamierza się poddać. Wróg, z którym Litka będzie musiała się zmierzyć w walce o duszę ukochanego mężczyzny.

Zeskanuj i kup książkę



Zeskanuj i kup e-booka





Konrad wraca do kraju po trzech latach służby w Legii Cudzoziemskiej. Lecz nie jest już tym samym człowiekiem co wcześniej. Trzymiesięczna niewola, okrucieństwa, których był świadkiem i których sam dokonywał, odcisnęły na nim piętno, pokancerowały psychicznie. Zatrudnia się jako stróż w biurowcu jednej z największych firm w stolicy. Tam nieoczekiwanie spotyka dawną narzeczoną, obecnie żonę samego prezesa. Ponieważ wciąż jest w niej zakochany, zgadza się zostać jej ochroniarzem i kochankiem. Jednak nie wszystko układa się po ich myśli. Zwłaszcza że w głowie Konrada kryją się demony, a w jego życie wkracza niespodziewanie inna kobieta, najmłodsza córka prezesa, Jagna. Ponury, cynicznie nastawiony do świata i ludzi mężczyzna, powoli zaczyna ulegać urokowi młodej dziewczyny, a ona sama jest nim z każdym dniem coraz bardziej zafascynowana. Dokąd ich to zaprowadzi i czy możliwe jest pokochać kogoś, kto nie chce miłości?

Zeskanuj i kup książkę



Zeskanuj i kup e-booka





Jacob nie zna znaczenia słowa litość. To zimny, egocentryczny dupek zabijający na zlecenie i to za niemałe pieniądze. Podczas podróży przez pustkowie zasypane śniegiem jego samochód wpada w poślizg i ląduje w przydrożnym rowie. Pomoc przychodzi z rąk Zuzy, roześmianej wiecznej optymistki, która mieszka nieopodal. W normalnych warunkach zawiozłaby go do najbliższego szpitala, ale właśnie tego dnia zima postanowiła pokazać, na co ją stać. I dlatego ponury, wściekły Jacob ląduje ze złamaną nogą w przytulnym domku pośrodku lasu.

Ona jest pełna ognia, on zimny niczym lód. Czas pokaże, że to nie może być zwyczajna znajomość, bo oboje skrywają tajemnicę, która, choć o tym nie wiedzą, okaże się ich wspólną.

Zeskanuj i kup książkę



Zeskanuj i kup e-booka





Gdy znajdziesz się w niewłaściwym miejscu, o niewłaściwym czasie, konsekwencje mogą być nie do przewidzenia. Mariel jest świadkiem zbrodni. Idzie na policję i wtedy z przerażeniem dowiaduje się, iż zna mordercę. Od tej chwili nawiązuje się pomiędzy nimi specyficzna więź, pełna strachu, nieufności, wzajemnej fascynacji i ukrywanego pożądania. W swoistej grze lęków i uczuć pomiędzy pełnym cynizmem egocentrykiem a młodą, niedoświadczoną dziewczyną, nie ma pewności, gdzie przebiega podział pomiędzy dobrem a złem i czy tak naprawdę wszystko nie zmierza ku całkowitej klęsce.

Bo żaden układ nie jest doskonały, zwłaszcza ten pomiędzy mordercą i jego ofiarą.

Zeskanuj i kup książkę



Zeskanuj i kup e-booka





Dla Nikolaja zemsta nie okazała się drogą do wybawienia. Przeciwnie, zaprowadziła go prosto do piekła. A skoro już tam się znalazł, wstąpił na służbę mocy piekielnych. Doskonale wyszkolony, bezlitosny, okrutny. W świecie pełnym przemocy, w świecie, w którym nie ma miejsca na miłość, a jedynie na seks. W świecie, w którym króluje wyłącznie zło, bo dobro jest zaledwie głupstwem.

I właśnie w ten świat wkracza Kamila, aby odkryć, kto jest odpowiedzialny za śmierć jej siostry. Nie do końca świadoma tego, co ją może spotkać, z jakimi ludźmi będzie miała do czynienia, podejmuje się zadania, które tak naprawdę przerasta jej siły. A kiedy spotyka Nikolaja, wszystko staje się jeszcze trudniejsze.

Bo kim on tak naprawdę jest?

Diabłem w ludzkiej skórze czy poharatany psychicznie mężczyzną? Namiętym kochankiem czy brutalnym wariatem? Zabójcą na usługach najgroźniejszej mafii świata czy zagubionym człowiekiem?

Niełatwo będzie odpowiedzieć na to pytanie. Niełatwo oprzeć się fascynacji. A najtrudniej oprzeć pożądaniu.

Zeskanuj i kup książkę



Zeskanuj i kup e-booka





W pościgu za pewną kobietą Nikita trafia do Polski. Nałogowy gwałciiciel, morderca, członek rosyjskiej bratwy i złodziej w prawie. Nie zna litości, nigdy nie waha się pociągnąć za spust. Ludzkie życie znaczy dla niego tyle, co przydrożny pył, niezależnie kogo ma zabić – mężczyznę, kobietę czy dziecko. To prawdziwa bestia, patrząca na świat zupełnie inaczej niż normalny człowiek, której słabością jest przeszłość, powracająca w sennych koszmarach.

A gdy pojawia się dawny wróg – człowiek, którego Nikita bezgranicznie nienawidzi – przychodzi pora, aby zawrzeć nietypowy sojusz. Nietypowy, bo sojusznikiem okazuje się Iwona, córka wysoko postawionego oficera policji. Zadziorna, przebojowa i wygadana, z bronią przy boku oraz umiejętnościami walki, których nie powstydziliby się nawet Nikita.

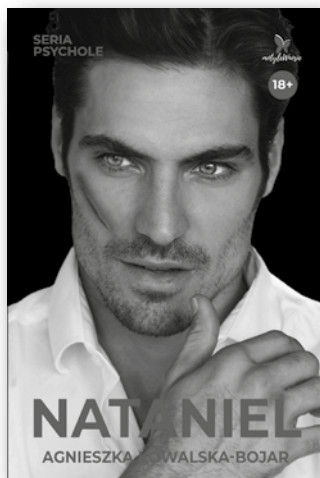
Co może się zdarzyć, gdy tak nietypowa para wyruszy w podróż, śladem uciekającego wroga, a na dodatek pojawi się pożądanie? Czy wzajemna fascynacja pokona niechęć oraz wymaże błędy przeszłości? Jak to mówią: „oko za oko, ząb za ząb”. A od nienawiści do namiętności czasami jeden krok!

Zeskanuj i kup książkę



Zeskanuj i kup e-booka





Co byś zrobiła, gdybyś to od ciebie zależało życie najgorszego wroga?

Po traumatycznych wydarzeniach, które miały miejsce pewnego zimowego wieczoru, Anastazja zamieszkuje w domku na odludziu, ciesząc się spokojem i walcząc z powracającymi co noc koszmarami. Podczas popołudniowego spaceru znajduje swego oprawcę, nieprzytomnego, rannego. Zbliży się noc i nadciąga śnieżycy stulecia, więc jego szanse na przeżycie są znikome. Mimo tego, co jej zrobił, Anastazja nie ma serca zostawić mężczyzny bez pomocy. Zaciąga do domu, opatruje rany i szybko przekonuje się, że bydlak pozostanie bydlakiem i nie ma co liczyć na jego wdzięczność. Bo Natanieł jest człowiekiem bez uczuć, bez głębszych emocji, bez litości.

W głębi lasu, pośród szalejącej śnieżycy, skazani tylko na siebie, rozpozynają walkę. Długą, wyczerpującą walkę, ona o życie, on o odrobinę człowieczeństwa. Lecz czy warto przejść przez piekło, po to, aby uratować duszę samego diabła?

Zeskanuj i kup książkę



Zeskanuj i kup e-booka

